



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**
Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—
Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—
Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—
Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Rozstrój.

Przez piętnaście dni trwało przesilenie rządowe. A właściwie przez dwa lub trzy razy po dni piętnaście. Bo rząd, który upadł na „sekwestrze“, wiedział oddawna, że nie ma większości i w innych ważnych sprawach. Ale upadku swego nie przyspieszał, bo raz szło dobrze, drugi raz źle na froncie... Przesilenie gabinetowe ostatnie jest dla słabości Polski symptomatyczne. Żaden z dwu rządów polskich nie miał większości w Sejmie, ale rząd Paderewskiego mógł się jakiś czas łudzić, że ma ogromną większość społeczeństwa za sobą, ale rząd Skulskiego nie mógł mieć nawet tych iluzji. Któryż zatem rząd mógł liczyć — jeżeli nie na większość Sejmu — to na większość Społeczeństwa?

Zdawało się, że rząd chłopsko robotniczy. Chłopów i robotników jest w Polsce chyba 90 procent. Program rządu chłopsko-robotniczego obiecywał rychły **pokój**, demokratyczny, **jednoizbowy Sejm**, **wyżywienie** ludności nie posiadającej własnego chleba, i wielkie reformy z **reformą rolną** na czele. Licz-

ba i myśl zespoliły się w projekcie rządu chłopsko robotniczego w taki sposób, że zdawało się, iż taki rząd miałby siłę i mógłby mieć trwałość.

A jednak niemógł powstać! Bo ani chłopci, ani robotnicy w Polsce nie są jednością polityczną, zdolną do wspólnych działań. Chłopi rozbici na trzy stronnictwa, rywalizujące ze sobą, robotnicy rozdeleni także na trzy niemal nie do pogodzenia partje. „Witosowcy”, „Thugutowcy”, „Stapińczycy”, robią wrażenie czyhających na siebie w dżunglach politycznych wrogów, a „Chadeki”, „Enzetery”, czy obecnie „Enpeery” i P. P. S. nie mogą z sobą dwóch zdań zamienić bez obrazy. Sześć stronnictw w takich warunkach się znajdujących, nie łatwo mogło marzyć o wspólnym rządzie. Nie wchodzimy tutaj w historję rozbitcia klasy włościaństwa, czy robotników. Wiemy, że chłopci i robotnicy mają różne uwarstwienia, wiemy, że endecja, klerykalizm i konserwatyzm feudalny tkwią jeszcze w ludzie wiejskim i miejskim. Ale i to wiemy, że przeciwnicy chłopów i robotników nie tworzą, w Polsce Rządu, któryby nie doprowadził jej do upadku! Wiemy, że cofnąć się Polska nie może, wiemy, że reakcja jest śmiercią państwa polskiego.

A jednak ani chłopci, ani robotnicy nie mogą rządu z siebie wyłonić, bo ani jedni, ani drudzy nie obejmują interesów **całości narodu** idącego do życia i rozwoju. Ani chłopci ani robotnicy nie mogą postawić zasad niezłomnych tego rozwoju i tego życia. Jedni chwytają się kurczowo interesów swoich dnia dzisiejszego, drudzy żyją życiem nadziei w przyszłości. Jedni podobni do lokajów, donaszających ódzież zostawioną im przez łaskawe jaśnie „państwo”, drudzy nadsłuchują na każdy głos, każdy giest, mający być „ostatniem słowem” powojennej konwulsji. Gdzież tu budowa państwa w dniu **dzisiejszym**, ale budowa mająca służyć licznym **pokoleniom przyszłości**? **Nikt nie chce widzieć faktów.** Nie chce widzieć wojny, ani tego, że Polska nie ma granic. Nie ma, I cóż to kogo obchodzi, skoro i tak żyć można!

Analogja do wieku XVIII zupełna. Wówczas Polska była karczmą zajezdną dla sąsiadów, chłop, — czyli większość olbrzymia — był martwą częścią życia publicznego, obcy rządził w kraju, a jednak „nierządem Polska stała” — tak długo, **aż paść musiała.** W XVIII wieku tworzył się dokoła krąg państw, które przeszły w fazę „oświeconego absolutyzmu”, który złamać musiał władzę szlachecką aby się o przeć na mieszczaństwie i chłopie. Objawiało się to nazewnątrż w armji stałej i w biurokracji. Król polski szlachty nie złamał, armji ani biurokracji nie stworzył, chłopca ani mieszczanina z pod przewagi szlacheckiej nie wyzwolił. Kiedy to wreszcie wszystko chciał zrobić,

było za późno. Szlachta uratowała się pod obcą obroną; Polska padła wśród Targowicy..

Dziś idzie dokoła Polski prąd „na lewo“. Idzie krętą nieraz linią **ku wyzwoleniu klasy pracującej z więzów kapitału wiejskiego i miejskiego**. Polska „oświecona“, Polska wpływowa, Polska zamożnych paskarzy i ich slug, Polska biskupów i szlachciców szaleje wprost **przeciw** klasie pracującej, cieszy się jej klęskami, obmyśla te klęski, łączy się z reakcją świata całego, stwarza pozory siły przeciwko olbrzymiej większości i głównej wartości narodu.

Zamiast wyteżyć wszystkie siły, aby pomódz chłopom i robotnikom do przyjścia do władzy i do zorganizowania nowożytnego ładu, godnego XX stulecia, cieszy się „opinja“ gazet burżuazyjnych, że nie udało się chłopom i robotnikom wytworzyć legalnych stosunków w myśl życzeń tychże chłopów i robotników. A uciecha ta godna tańca Kanibalów, brutalna, odpychająca i tak obłędna jak kankan dokoła płonącego domu...

Zamiast pogodzenia się z tem, że Polska jako część Europy pójdzie z tą Europą w równym szeregu, proponuje się chłopom i robotnikom, żeby stanęli do „wspólnej pracy“ z przedstawicielami reakcji, która marzy o kajdanach i batach dla chłopów i robotników. Ta „wspólna“ praca nazywa się „gabinetem koalicyjnym“, od prawicy do lewicy mają się wszyscy „połączyć“, aby kapitalizm, klerykalizm i feudalizm mógł łatwiej i bez wielkich „wstrząśnień“ sponiewierać dążenia chłopca i robotnika, dążenia osiągnięte już w Europie, lub uznawane tam jako legalne i konieczne.

A **ton temu dziękemu chórowi reakcji poddaje stolica Polski, Warszawa**, ze swoją dziecinną niemal prasą i z życiem publicznem klasy średniej, pełnem publicznych występów godnych domu obłąkanych. Tu intryga święci orgje, tu opętani księża i dziennikarze wzywają co kilka dni do pogromów robotniczych, tu wreszcie obcy kapitał i obce wpływy dyplomatyczne hoduszą Targowicę XX wieku!.. Wszystko to przeżarte paskarstwem i atmosferą targowiska, niegdyś kryjącego się wstydliwie przed cnotą patriotów, dzisiaj łączącego najszlachetniejszych.

Polska staje się przedmiotem międzynarodowej **nienawiści**. Świat nie może zrozumieć tragedji wewnętrznej, która szarpie naród polski. Za podszeptem wrogów idą widzowie obojętni, ba, dawni przyjaciele w nieprzyjaznym wzgardliwym sądzie o **wszystkich** polakach, o **całym** narodzie. Nie widzi się pracy i trudu głuchego milionów chłopów i robotników polskich, nie słyszy się ich westchnień, nie rozumie się ich słów walki o zmianę stosunków, ale widzi się reakcję w pra-

sie, dyplomacji, rządzie i wojsku, widzi się niski, najniższy w Europie kurs waluty polskiej, wytyka się głosy dzikich gazet reakcyjnych w Warszawie, przytacza się okropne głosy z Sejmu...

Polska zdaje się staczać z fatalistyczną jakgdyby koniecznością do krwawych wstrząśnień lub do osłabienia i apatii zdolnych do pogodzenia się z **każdym** losem, a więc z losem niewoli narodowej. A reakcja polska zaostrza siłę odruchu wstrząśnień, lub pogłębia apatię i bierność. Nie jest to żadna sprzeczność, to zjawisko, które często właśnie w słabych organizmach prawie współcześnie można w dziejach obserwować. Rozstroje nasze są oznaką wielkiej naszej słabości.



Walka o duszę dziecka.

Motto: „Rzekomi słudzy Boga, szarlatani niecni, miast oświecać dusze ludzkie, aby same poznały Go, ukazywali masom jeno złudne fata morgana. za co kazali sobie płacić hojnie, a, miast podnosić masy do Boga, dokładali i dokładają wszelkich starań, by trzymał je w prochu, u stóp sług Baala, czciocieli Złotego Cielca“. — Bron. Siwik.

Z dniem 1 września b. r. niepodległa Polska ludowa poraz trzeci otworzy podwoje swych szkół dla naszej młodzieży. Młode latorośle trzeci rok w wolnej Republice poczną karmić swe umysły dotychczasową przestarzałą bezpłodną i nieużyteczną strawą t. zw. „czytanek“ i „szkólek“. Mam tu na myśli głównie Małopolskę i była okupację austriacką, gdzie po szkołach ludowych dzierżą dotąd prym owe bezbrzeżnie głupie „galicyjskie podręczniki szkolne“. Z nich to młodź nasza przeżuwa jałową strawę różnych „wiedomości z dziejów i przyrody“, z nich to ma kształcić ducha bezmyślnymi ustępami treści rzekomo moralnej. Na tych to „przykładach“ kształtować ma nadal swój charakter, ma wyrabiać wolną wolę, ma pobudzać ducha do samodzielności i krytycznego myślenia i t. d. — jednym słowem ta młodzież nasza, która przecież powinna nabywać przez wychowanie takich cech duszy i umysłu, by, gdy opuści wreszcie mury szkolne, mieć podstawę na prawdziwie tęgi i mocnych obywateli Rzeczyp., którzyby w przyszłości lepiej i śmielej mogli kierować nawą Ojczyznę naszą, którzyby Jej utrwalić mogli na podwalinach jędrnych i zdrowych nawoczesnej myśli, na granitowym podłożu prawdziwej wiedzy i nauki.

Aby to stać się mogło corychlej, trzeba poprzedzaj zmienić podręczniki szkolne, trzeba na gwałt ułożyć je wedle najnowszych wymogów współczesnej pedagogji, trzeba w nie tchnąć ducha i formę nowożytnych czasów. Nagli bowiem czas i — bezwrotnie z wielką strażą tak dla wychowawców jak i dla wychowanków — ucieka. Najwyższa już pora, by problem ten był wreszcie przez miarodajne czynniki należycie rozwiązany i uskuteczniiony. Nauka w dzisiejszej szkole jest tak dla nauczyciela jak i dla dziecka istną męką — jest parodią zniekształcającą ducha, umysł i charakter przyszłych pokoleń.

Jeszcze w czasach zaborskich miałem niejednokrotnie sposobność wykazać w licznych szkicach na łamach różnych czasopiśm, że główną przyczyną marazmu myślowego i wadliwego ustroju naszych podręczników szkół ludowych to piętno, wyciśnięte w nich silną dłońią przez nasz domorosły klerykalizm. Nasza R. S. K. z chwilą upadku Austrii zezwoliła wprawdzie nauczycielstwu na opuszczenie ustępów traktujących o historii cesarzy, ale dotąd nie zreformowała ustępów treści moralnej. Boć np. wstawienie bardzo charakterystycznego ustępu o nauce aportowania pańskiego wyża (vide ust. 51 „Bak“. Szkółka cz. III str. 34) i innych „Lyskach“ nie można przecież nazwać reformą, czy postępem.

Od 21 lat pracuję w zawodzie nauczycielskim i dziś uczę działy z tych samych książek co ongiś w r. 1899 — odczuwam więc w całej groźbie jałowość i małostkowość pracy na niwie wychowawczej. Bo i czemu odznaczają się wszelkie ustępy tak „szkółek“ przeznaczonych dla wsi, jak i „czytanek“ wydanych dla miast? Oto w oczy bijąca i rażąca w każdej prawie powiatce cecha, to bezduszna w formie i treści pokora wobec moźnych, to formalistyczna pobożność, po-przestawianie na małym, zdanie się we wszystkim na wolę Bożą i księży, to wreszcie litość nad... chorą osamotnioną pracownicą-narzęczytelką, której „wójt przywiózł lekarza“, a „wdzięczna uczenica zapaliła w piecu i podała wody do ust spragnionych“.

Podobnie traktowane są i ustępy treści historycznej, gdzie esencja jest starannie i troskliwie dobieraną i fałszowaną ręką... (kteru. Mówi się tam dziatwie, jak to Bolesław Śmiały zabił biskupa, jak Bolesław Krzywousty modlił się noc całą zanim go ojciec na rycerza pasował, jak potem nawracał pogańskich Pomorzan, lub jak H. Pobożny ginął w obronie wiary, lub wreszcie o świątobliwej rodzinie Odrowążów i t. p. Jest tam również masa ustępów traktujących o różnych wyprawach krzyżowych, widokach z wież kościelnych i gór św. Bronisławy, o św. Izydorze oraczu, któremu anioł w pracy pomagał o wesolem ubóstwie, tudzież o przeróżnych świętach i świętych. Jest tam też mowa o ks. Jacku, jak wskrzesił pszenicę i o Ślązakach z obrazami świętych na ścianach i o Palestynie nawet — ale nie masz tam nic z przyczyn upadku Polski, nie znajdziesz tam żadnej, najmniejszej chociażby wzmianki o zmaganiu się przodków naszych

w licznych powstaniach. Boć batożki Kościuszki, czy wino przezeń posyłane (jakiemuś szwajcarskiemu księdzu, nie można nazwać **historją porozbiorową**.

Każdy ustęp nosi wybitne miano klerykalizmu i lojalizmu wobec kleru. Książka gani króla Bolesława Śmiałego, piętnuje S. Zbrozowskiego, besztła chłopa, odradza emigracji za morze, doradza, że najlepiej poprzestać na wiejskiej szkółce — natomiast nie wspomina ani jednym słowem o różnych zdrajcach-biskupach, nie głosi też ni razu hasła takiego jakobina jak ks. Hugo Kollataj. Natomiast dziecko uczy się o św. Sebastjanie, który żył 1600 lat temu — a co przecież należy do historii Kościoła katolickiego i nie ma nic wspólnego z wiedzą i nauką w polskiej szkole.

Blisko połowę ustępów należałoby traktować na nauce religji, co jest rzeczą i obowiązkiem katechetów, a nie nauczycieli świeckich. Natomiast jest przecie tyle materiałów, tyle momentów niezmiernie ważnych i doniosłych w naszej dziejowości polskiej, że dość ręką sięgnąć do skarbnicy historii i literatury ojczyznej, by je stamtąd wydobyć i dzieciom ukazać. W życiodajnej poezji Słowackiego, czy Kopernickiej ileż prawdziwych pereł wybrać można dla łaknących prawdziwego piękna dusz młodocianych. Ale kler dla takich postaci nie łaskaw, boć prochów Juljusza zakazał sprowadzić kardynał Puzyna, zaś na pogrzebie ludowej śpiewaczki, twórczyni „Roty“, żaden z księży nie był obecny!

Czyż „suwerenny“ Sejm i kompetentne władze zdobędą się na cywilną odwagę i zechcą tehać nowoczesnego ducha w dziedzinę reformy szkolnictwa ludowego?...

Po faktach takich, jakie zaszły w kwestji reformy rolnej (pozwolenie Watykanu na parcelację dóbr kościelnych i t. p.), lub w sprawie przeniesienia praw patronatu na obszarników na lud (protest biskupów w imię dogmatyki kanonicznej) — należałoby sądzić, że sprawa ta nie pójdzie łatwo i nie będzie należycie przeprowadzoną. Widać to zresztą i po licznych antykulikach i notatkach różnych (klerykalnych) pisemek; że kler nasz będzie bronil ostoi średniowiecza ostatkami swych sił i wpływów. Nasi jezuitcy księża nie zechcą zezwolić na otworzenie na ścieżaj wrót szkolnych, by w nie wartkim strumieniem napłynąć mogły ożywcze soki i prądy wiedzy światła i nauki. Ale nie zrażajmy się tem ich zacofaństwem krótkowzrocznem, lecz w myśl słów Juliusza „Niech żywi nie tracą nadziei“ prowadźmy dalej śmiało walkę o ideały świeckiej, wolnej szkoły, któraby wyrabiała charaktery wolne, mocne i jędrne. Żyjemy bowiem w czasach, gdy starý świat ze swemi strupieszalemi pojęciami wali się bezpowrotnie w gruzy, a na jego ruinach poczyna zakwitać nowe bujne Życie. Ono to wymaga bezprzecznie, by ziarna wiedzy i nauki nie kryły się zazdrośnie przed okiem ogółu, po pracowniach uczonych, by owe mnogie odkrycia i wynalazki stały się własnością całego spo-

bezpieczeństwa, a nie tylko jednostek wybranych. Pamiętać winniśmy, że o naszej silnej przyszłości, o naszym trwałem istnieniu decydować będzie nie ilość ale uświadomiona jakość polskich obywateli. Oświata pojęta w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu stworzy z naszego (Narodu ową siłę żywotną, która wszelkie reformy życia społecznego nie tylko łatwiej w czyn wcielić potrafi, ale która je w coraz to lepszej formie doskonalić będzie. Byłe tylko nie opóźniać się, bo czas nagli!

Juljan Grom.

Wrażenia delegacji na kongres kobiet w Ameryce.

III*).

Pobyt nasz w Paryżu w drodze powrotnej przedłużył się niespodziewanie niemal do trzech tygodni, i to w warunkach nad wyraz uciążliwych. Wydział bowiem komunikacji w ambasadzie polskiej z p. Kossakowskim na czele zwodził nas i wiele innych osób w ciągu tego czasu że lada dzień pójdzie specjalny pociąg wprost do Warszawy z wygodami, a nade wszystko bezpieczeństwem przejazdu dorównującym Orient Expressowi, śmiesznie u nas zwanemu pociągiem dyplomatycznym. Towarzyszeki mojej podróży obawiały się niedogodności zwykłych pociągów, o których naskoło opowiadano okropności, wcale zaś słuchać nie chciały, o drodze na Koblencję i Niemcy, którą nam Amerykanki mogły ułatwić. W połowie grudnia jedna z delegatek zdecydowała pojechać zwykłymi pociągami na Austrię i Czechy i, skorzystawszy z przygodnego towarzystwa rodziny polsko-amerykańskiej, wracającej do Galicji, szczęśliwie, choć nie bez trudności, dotarła do Łodzi, wydawszy więcej, niż by ją kosztował przejazd w wagonie sypialnym koalicyjnego Expressu. Nasi przyjaciele i opiekunowie amerykańscy starali się nam wyjednać miejsca w tym pociągu z ramienia własnej ich ambasady, ta jednak odmówiła na zasadzie, że rozporządza tylko sześciu miejscami, podczas gdy Polska posiada ich osiemnaście. Trudno rzeczywiście przypuścić, by aż 18 dyplomatów naszych odbywało co tydzień podróż z Paryża do Warszawy, dla Ameryki zaś, jak dla każdego państwa z tradycjami demokratycznymi, niezrozumiała jest wprost odpowiedź, udzielona nam przez pana Kossakowskiego, jakoby dla delegacji robotniczej „ani jednego miejsca być nie mogło“. Z tej okazji miałam przykreść i wstyd wysłuchania najokropniejszej opinii o załatwianiu tych spraw

*) p. Nr. 19 i 23 „Trybuny“.

przez nasze poselstwo — opinii, niestety, w Paryżu bardzo rozpowszechnionej. Dziś już owe pociągi „koalicyjne“ uległy skasowaniu, pozostało jednak aż nadto zarzutów o całe niebo groźniejszych, które na każdym kroku stawiałyby można osławionej już w dziennikach reprezentacji polskiej.

Nasze mieszkanie „w kufrze“ w Paryżu skończyć się musiało wreszcie jak wszystkie na świecie i trzy pozostałe delegatki zdecydowały puścić się w drogę zwykłymi pociągami. Trzeba przyznać, że jest to dość uciążliwe. Pociąg francuski przepełniony tak, że pasażerowie z biletami pierwszej klasy radzi są niekiedy, gdy znajdują miejsce siedzące w trzeciej. W Szwajcarii wagony nieopalone. Po przyjeździe do Zurychu zastajemy wprost miazdząca niespodziankę: z braku węgla ruch na kolejach austriackich wstrzymano na tydzień.

Wówczas zaczęłam formować myśl przejazdu przez Niemcy. Zanim jednak uzyskałam zgodę konsula naszego, od której konsul niemiecki bezwarunkowo uzależniał wizę, zaskoczyły nas święta Bożego Narodzenia i wstrzymanie na ich czas ruchu na kolejach niemieckich, które ze względów oszczędnościowych ograniczają go stale w dni niedzielne i świąteczne. Pociągi austriackie tymczasem przedłużyły swą bezczynność do 2 stycznia, a przewidywano, że zamiecie w Voralbergu spowodują przerwę jeszcze dłuższą. W drodze z Warszawy do Chicago i powrotnej jedno tylko szwajcarskie kolejnictwo zastałam we wzorowym porządku.

Święta spędzono w Zurychu w warunkach wyczerpujących się pieniędzy i niepewnej perspektywy podróży nie należały do najweselejszych. Mogłam tylko skonstatować ogromny wzrost miasta, zwłaszcza jego dzielnicy szkolnej. Gmach uniwersytetu zszedł do roli jakiegoś budynku poprzedniego. Wzniesiono nowy piękny uniwersytet z oszklonym dziedzińcem, całą galerję odlewów arcydzieł antycznych. Urządzono lub rozszerzano zbiory muzealne. Pobudowano nowe wspaniałe gmachy na pracownie politechniczne. Przeprowadzono mnóstwo ulic i linii tramwajowych, Wszędzie znać zażyłość, czystość, porządek, dbałość o rozwój.

W Zurychu doznałyśmy po raz ostatni opieki Y. W. C. A., tym razem drogą telegraficzną. Wprawdzie była to tylko pożyczka, a właściwie jeszcze raz pośredniczenie między nami a odległą Ligą Kobiecych Związków Zawodowych, które kosztów naszych zgóry nie ograniczyły. Gdyby jednak nie stowarzyszenie, nie wiem, jak pokonałabym trudności podróży, której ani czasu trwania, ani kosztów w obecnych warunkach obliczyć niepodobna. Y. W. C. A. udziela pomocy naprawdę w duchu nowożytno-chrześcijańskim: unika dawania jałmużny, ale rozłącza opiekę, usuwa trudności, ułatwia życie. We wszystkich miastach amerykańskich, we wszystkich krajach świata, gdzie ludność ucierpiała skutkiem wojny, posiada swe filje: w Chinach i w Serbji, w Polsce i we Francji, w Rumunji i Belgji. Dzięki

oIbrzymim środkom i stosunkom, dzięki poważaniu, jakim się cieszy u władz amerykańskich, może czynić bardzo wiele. Zakłada stolownie dla pracującej ludności, gdzie po cenie kosztu można mieć zdrowe pożywienie, a nadto miejsce wypoczynku i rozrywkę w przerwach między pracą. Organizacje klubu dziewcząt szkolnych, daje im w godzinach pozaszkolnych posiłek południowy, urządzenia sportowe, czytelnię, salon dla odpoczynku. W Paryżu założyło wielki hotel dla rodzin amerykańskich, które przyjeżdżają odwiedzić groby bliskich swoich poległych. W Ameryce ułatwia naukę angielskiego cudzoziemcom, przez co niesprawiedliwie naraża się na posądzenie o amerykanizowanie, nawet o propagandę protestancką. Kształci pielęgniarki, instruktorki różnego typu, rozłącza opiekę nad kobietami podróżującymi, szerzy użyteczne książki, podnosi poziom kulturalny rodzin przez odwiedzanie ich, udzielanie wskazówek higienicznych, gospodarczych i pedagogicznych. Praktyki religijne odgrywają przytem pewną rolę, nie zabierając wiele czasu. Tolerancja religijna i narodowa zupełna, iście amerykańska, przy wiernem trwaniu we własnych uczuciach i przywiązaniach.

Cztery dni spędzone na podróży przez Niemcy należały rzeczywiście do bardzo interesujących. Zdążyłam stwierdzić mnóstwo zmian, ogromną demoralizację, dużo nędzy. Ale ani śladu przygnębienia. Z tych czterech dni dwa przebyłam w Berlinie. Jeden z tych dwóch dni przypadł na Sylwestra, obchodzonego bardzo hucznie i hałaśliwie. Nie brak i tu paskarzy i różnego stopnia kategorii, typu międzynarodowego, który różni się tem tylko, że w jednym miejscu nazywa się noureauriche, a w drugim Kriegswucher. Płace robotnicze są wysokie, choć na każdym kroku uderza rzecz dotąd niewidziana: wielka liczba półzebraków, ofiarowujących drobne usługi przed dworcem kolejowym, sprzedających zapalki po restauracjach i kawiarniach i t. p. Przytem miasto zaniedbane i brudne, ani śladu dawnego porządku i czystości. O 6-ej rano niema na dworcu ani jednego stragana, okienko z informacjami zamknięte, w kasie sprzedają bilety do granicy polskiej, do której tego dnia pociąg wcale nie pójdzie.

Wagony, naturalnie, nieopalone i przepelnione, korytarze przez całą noc zatłoczone podróżnymi, jak we Francji, z tą różnicą, że Niemcy podróżują gemütliche... ze składanymi stoleczkami. W restauracjach to samo co u nas, mimo, że wszystkie artykuły spożywcze wydzielane są na porcję i bez kartek rzekomo nie otrzymywać nie wolno, dostanie wszystkiego za odpowiednią zapłatą. Ale o ile zdążyłem zaobserwować w jednym prywatnym domu, w którym byłem, ludność jest niezłe zaopatrzona: chleb po 40 fen. funt w ilości wystarczającej, kartofli skapo: 1 funcie dziennie na osobę, lecz otrzymuje się je bez trudności. Za sześć marek posiadacz kartek na mięso i kartofle może zjeść dostateczny obiad w przyzwoitej restauracji. Zato oszczędność posunięta do ostateczności: u nas, jeśli tylko w

domu jest choćby trochę opału, ani służąca, ani przeciętna gospodyni nie pomyśli o przykrywanie na garnek — nie dla przyśpieszenia roboty, lecz dla zaoszczędzenia ciepłika, Niemki wymyśliły specjalne nakrycia na przykrywki, dla zaoszczędzenia gorącej wody w domach inteligentek jadają drugą potrawę na talerzu po zupie.

Liberalizm republiki niemieckiej jest bezgraniczny: z trzech stolic europejskich, w jakich zatrzymaliśmy się tylko w Berlinie nie zażądano od nas w hotelu żadnego meldunku. Mimo to wszyscy są z tej republiki niezadowoleni: junkrzy zgrzytają zębami, niezawisli i komuniści co jakiś czas urządzają nowym władzom niespodzianki z karabinami maszynowymi, inteligencja wyrzeka, że jest upośledzona na korzyść ulicy. Wszyscy są zgodni w jednym tylko — nienawiści do Polski. Nikt tam nie tai, że „Polska“ ostać się nie może, a trzyma się jedynie nienawiścią do Niemiec.

Władze natomiast w stosunku do obywateli polskich i konsulatu naszego zachowują się z uprzedającą grzecznością. Tytuł delegacji robotniczej nigdzie nie okazywał się tak magiczny jak wobec niemieckiego konsula w Szwajcarii, niemieckich urzędników celnych, w niemieckim ministerjum spraw wewnętrznych, gdzie z niesłychaną gotowością poczyniono mi więcej jeszcze dogodności dla przekroczenia granicy niemiecko - polskiej, niż o to my same i nasz konsul prosiłyśmy. Muszę też przyznać, że jedyni dwaj wyżsi urzędnicy niemieckiego ministerjum spraw zagranicznych z jakimi się zetknęłam, wykazali zainteresowanie i zrozumienie spraw robotniczych, z jakimi się nie zdradził żaden z polskich urzędów, odwiedzanych przez nas po szerokim świecie. Nasi dyplomaci „minorum gentium“, pobrzękujący bransoletkami, niekiedy niezupełnie trzeźwi, pochłonięci wobec interesantów poufnym opowiadaniem sobie ostatnich skandali wersalskich, zresztą możliwie odgradzający się od publiczności podwójnym łańcuchem woźnych i podrzędniejszych urzędników, zupełnie swoiście pojmują powierzoną im rolę opiekunów obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujących się na obczyźnie.

Zastrzegam, że uwagi powyższe nie stosują się do konsulatu naszego w Berlinie, gdzie w pełni napawałam się satysfakcją nie tylko utylitarną otrzymania poparcia do władz niemieckich od moich własnych. Zaś granica poznańska zgotowała mi radość jeszcze większą.

W Nowotomyślu, już na polskiej stronie, po sprawdzeniu dokumentów i rewizji bagażu, której możliwie unikają szmuglerzy wszelkich narodowości, rozegrała się scena następująca. Jeden z przygodnych znajomych podróży, Kanadyjczyk, który na czas rewizji zostawił w przedziale wagonu swoje palto, nie znalazł go po trzech kwadransach nieobecności. Wyrzucając mu nieostrożność pozostawienia cenniejszej rzeczy bez opieki, zwróciłam się w jego

imieniu do tragarza z wyrzutem, jak mógł mu to poradzić. Tragarz w odpowiedzi oburzył się na mnie, potem zaś wpadł na żandarma: „Jak - to? palto zginęło? tu u nas nie zginąć nie może. Panie żandarm, zrób pan zaraz rewizję, palto musi się znaleźć“.

Okazało się, że Kanadyjczyk nie trafił do swego przedziału, gdzie palto wisiało nietknięte. Ale to „u nas nie zginąć nie może“ zaimponowało mi! Dla zamanifestowania mego uznania rzuciłam już za odchodzącym traganzem niby w powietrze: „Porządni ludzie są ci Poznańczycy“, a on, najwidoczniej zresztą pochlebiony, odmruknął: „Przecież, żebyście to wy byli tacy porządni...“

I tu radość moja się zaćmiła.

Dr. M. Bornsteinowa.

Listy włoskie.

(Zebranie Rady Narodowej Włoskiej Partji Socjalistycznej).

W dniach 19, 20, 21, 22 i 23 Rada Narodowa Włoskiej Partji Socjalistycznej obradowała niedawno w Medjolanie. Obrady dotyczyły następujących punktów:

- 1) Położenie wewnętrzne socjalizmu.
- 2) Położenie międzynarodowe.
- 3) Propaganda i akcja parlamentarna.
- 4) Założenie sowietów.
- 5) Wybory gminne.
- 6) Prasa socjalistyczna.

Dyskusja nad pierwszymi 3-ma punktami zakończyła się uchwaleniem wniosku tow. Cazzamalli, wyrażającego wotum ufności dyrekcji stronnictwa, oraz życzenie ustanowienia ścisłego Komitetu, wybranego z pośród członków Dyrekcji dla łatwiejszego i szybszego decydowania w kwestjach niecierpiących zwłoki i żądającego ściśle harmonijnego współdziałania organizacji zawodowych i współdzielczych z samem stronnictwem w celu przygotowania sił potrzebnych do zdobycia i utrzymania dyktatury proletarjatu. Wniosek ten proponuje ogłoszenie manifestu do proletarjatu, celem oświecenia go co do konieczności wysiłku rewolucyjnego.

Wniosek tow. Cazzamalli otrzymał 71526 głosów.

Wniosek posła Misiano, o charakterze daleko skrajniejszym (żąda on energicznej akcji ku jaknajszyszemu obaleniu państwa, ku rozluźnieniu siły zbrojnej burżuazji i organizowaniu siły zbroj-

nej proletariatu i t. d.) otrzymał 26,351 głosów — około 20,000 głosów było za innymi wnioskami.

Co do organizacji międzynarodowej Rada uchwaliła wniosek posłów Serrati i Vacirca, stwierdzający konieczność nawiązania ściślejszych stosunków z różnymi sekcjami Międzynarodówki Komunistycznej; wobec czego należy utworzyć jedyny Urząd Trzeciej Międzynarodówki na Europę Zachodnią i powierzyć jednemu towarzyszowi w każdym narodzie urząd sekretarza dla stosunków międzynarodowych, korespondencji i informowania danego stronnictwa o ruchu międzynarodowym.

Dyskusja w kwestji **założenia sowietów** zakończyła się uchwaleniem wniosku Gardelli Mondello. Wniosek ten aprobuje sprawozdanie Bombacci'ego i poprawki przyjęte przez zebranie. W rezultacie przedstawia się projekt utworzenia sowietów w tych tylko centrach, gdzie istnieje proletariąt zorganizowany i w ilości jednego na dzielnicę (regiono). Doświadczenie wykaże zalety i wady nowego organizmu, a na podstawie tego doświadczenia wprowadzi się konieczne zmiany.

Wniosek Gardelli'ego otrzymał 94.936 głosów, przeciw 21,950; nie głosowało 4700.

Przeciw wnioskowi głosowali prawicowcy i skrajni. Odrzucono też wniosek założenia sowietów w całych Włoszech.

Wniosek tow. Gennari i Baratono w sprawie wyborów do gmin podkreśla: 1) charakter zasadniczo-polityczny i rewolucyjny, tak walki o zdobycie gmin, jak też i działalności administracyjnej w gminach. 2) Konieczność, aby placówki zdobyte współdziałały z proletariatem w propagandzie socjalistycznej i opozycji skierowanej przeciw ustrojowi burżuazyjnemu, starając się wyzwolić z pod opieki rządowej. 3) Konieczność utworzenia Ligi Ciał Lokalnych socjalistycznych, celem harmonizowania zjednoczonej akcji pod kontrolą partji socjalistycznej. 4) Potrzebę utworzenia organów technicznych i doradczych, prowincjonalnych i dzielnicowych (regionali). 5) Konieczność, aby wybrane Rady gminne i prowincjonalne uznawały sowiety, o ile one będą istnieć w danych miejscowościach, kierowały się ich decyzjami i były gotowe do zdania w ręce sowietów władzy gminnej i prowincjonalnej.

Dyskusja nad sytuacją krajową nosi cechę kryzysu wewnętrznego, jaki przeżywa maksymalizm włoski oraz niepokoju i naprężenia, wywołanego ogólnym ruchem proletariatu, a szczególniej powszechnym strajkiem w Turynie. Prawie wszyscy mówcy podkreślili, że dzisiejsze epizody rewolucyjne nie są rewolucją, a niekarność względem stronnictwa i odosobniona inicjatywa organizacji lokalnych przedstawiają niebezpieczeństwo dla spójności partji, a nawet samej rewolucji.

Dyskusja uwidoczniła trzy tezy: 1) Tezę Dyrekcji. 2) Tezę pracowniczą. 3) Tezę skrajną (Misiano).

Teza Dyrekcji (Gennari, Serrati, Bombacci, Graziadei) stwierdza wejście w istotny okres rewolucyjny. Proletariat nie walczy już wyłącznie o zdobycze ekonomiczne i nie wierzy demokracji i parlamentowi, dąży on do zagarnięcia całej władzy ekonomiczno-politycznej w swe ręce. Rewolucja jednak nie jest jeszcze przygotowana. Proletariat nie ma jeszcze sił dostatecznych, aby zdobyć i utrzymać władzę. Inicjatywy lokalne rozbieżne i epizody rewolucyjne zagrażają karność proletariatu i samemu socjalizmowi. W tej chwili krytycznej i przejściowej nie należy umniejszać wartości sił rewolucyjnych, trzeba jednak wykorzystywać wszystkie środki legalne: parlament, gminę, syndykaty i kooperatywy, zachowując pozycję obronną i przygotowując atak decydujący, oparty na jasno opracowanym własnym planie. Siły rewolucyjne należy skierować w łóżysko nowych organów politycznych proletariatu, jakimi będą sowiety, dla przygotowania rewolucji na wszystkich polach działalności partyjnej.

Takie stanowisko, zdaniem mówców, odpowiada ogólnemu położeniu międzynarodowemu socjalizmu, które nie przedstawia się świetnie. W Niemczech panuje zamieszanie i stosunki są niejasne. We Francji coraz bardziej podnosi głowę reakcja, socjalizm francuski waha się jeszcze i szuka połowicznych rozwiązań, mimo że trzecia Międzynarodówka poczyniła zdobywać coraz więcej zwolenników, w Anglii myśli się o natychmiastowych zdobyczach ekonomicznych. „Trzeba pozostać samymi sobą“ — mówi Gennari — i nie paktować ze zdrajcami. Naszem zdaniem jest przyciągnąć do trzeciej Międzynarodówki międzynarodowe żywioty, które utrzymały się na gruncie bezwzględnej walki klasowej, odrywając je od ich kierowników. Moskwa musi pozostać centrum ruchu proletariatu. Wielu mówców stawia jednak pytanie: jak zachowają się partje socjalistyczne i proletariaty innych narodów w razie wybuchu rewolucji we Włoszech? i podkreśla konieczność zapewnienia partji „minimum“ solidarności międzynarodowej.

Przeciwko tej tezie powstają Turati i Modigliani. „Co do mnie, czuję się zawsze na przeciwnym brzegu“ — oświadcza Turati. Obowiązkiem socjalistów było zażegnać wojnę cywilną i wykorzystać praktycznie na terenie legalnym obecny moment sprzyjający zdobyciom proletariatu. „Przedstawiając się z programem odpowiednim, żądającym tego, co dzisiaj można dla socjalizmu uzyskać, partja mogłaby dziś od razu, bez trudności ująć ster władzy“ — mówi Modigliani. „Tymczasem obecne stanowisko Dyrekcji paraliżuje akcję parlamentarną, tryumf partji ludowej, która zawrze przymierze z dyktaturą militarną, będzie nam siedzieć na karku przez długi szereg lat, jest wyłącznie naszą winą“ — brzmia ostrzegawcze słowa Turati'ego.

Do tych poglądów zbliża się przekonanie Lazzari'ego, b. sekretarza partji. „Stronnictwo będzie daremnie się wysilać, o ile nie będzie się liczyć z faktem, że masy ludowe wybierając wielką ilość posłów socjalistów, przez to samo już żądały owocnej i skutecznej pracy na terenie konstytucyjnym” — ostrzega były sekretarz stronnictwa. Jest on przeciwnym zbrojnej rewolucji, mimo, że uważa reformizm za zlikwidowany. Nie wyprowadza żadnych konkluzji, wyraża jednak nadzieję, że przyszły kongres zmodyfikuje postanowienia Kongresu bolońskiego.

Dyskusja w sprawie sowielów krystalizuje się w dwu tezach: przychylniej i przeciwnej założeniu tych nowych organizmów proletariatu.

Teza przeciwna (Vacirca, Lazzari, Modigliani, Bordiga) twierdzi, że sowiety mogą spełniać swe zadanie i są potrzebne jedynie w ustroju socjalistycznym. Obecnie sowiety są zbyt czyste. Rozbijają one jedność partji i wprowadzają zamieszanie, przeciwstawiając się syndykatowi i socjalistycznemu Radom gminnym, które mają głęboko zakorzeniane tradycje. Modigliani twierdzi, że idea założenia we Włoszech sowielów, jest bezkrytycznym ulganiem sugestji rosyjskiej. Charakterystyczną jest opozycja tow. Bordiga, przedstawiającego najskrajniejszy, anty-elekcyjny kierunek w stronnictwie. Jest on przeciwnym sztucznemu zakładaniu sowielów, które powinny być naturalnym wynikiem kryzysu w walce klasowej i ostrzega przed niebezpieczeństwem zastąpienia dzisiejszego przedsiębiorcy prywatnego przez arbitralną wolę zjednoczonych w Rady robotników fabrycznych i rolnych.

Teza przychylna (Gennari, Bombacci, Serrati, Regent) twierdzi przedewszystkiem, że konieczność założenia sowielów wynika z postanowień Kongresu bolońskiego, tak, że nawet nie powinno się jej dyskutować. Zapóźno będzie myśleć o utworzeniu sowielów, gdy trzeba będzie skupiać swe siły ku obaleniu rządu burżuazji. Lepiej będzie, że nieuniknione konflikty co do kompetencji sowielów, syndykatów, Rad gminnych wyrównają się przed rewolucją, a nie w czasie jej dokonywania się. Sowiety nie mają być syndykatami, na odwrót powinny one być nowymi organami politycznymi proletariatu, których brak daje się uczuć. „Sowiec jest samą klasą robotniczą“ — twierdzi Bombacci — i powinien być organizmem zdolnym do odebrania i zastąpienia dzisiejszej władzy politycznej“.

(...g)

Medjolan, w czerwcu.



Duszę mi wypełniła radość cicha, błoga...

(Z VI-ej serji poezji).

...Duszę mi wypełniła radość cicha, błoga,
Bo mi się przypomniała cudna nad pojęcie,
Kiedys z okna wagonu ujrzana na skrócie,
Zapuszczona, jak w Bajce, senna, leśna droga...
W jej marzennym półmierzchu drżało, jak sen złoty,
Ciche, śmione, omdlałe, słoneczne jaśnienie,
I błędziły bajkowe jakieś, zwiewne cienie,
Niby widma tajemnej, niepewnej tęsknoty...

Wizja, niby marzenie, znikła z moich oczu...
Ale odtąd już duszę moją wzięła w lenno...
Teraz **fatamorganą** wypłynęła senna,
W zakłętego jeziora mych rojeń pomroczu...
Uśmiechnąłem się sennie, szczęśny nad pojęcie,
Że nie pamiętam, gdzie mnie olśniła i kiedy,
Niby fragment marzenia utajonej schedy,
Ta cicha, leśna droga, ujrzana na skrócie..

Wacław Wolski.

„Rzeczpospolita“ łaknie krwi!

Skoro zaświtała możliwość stworzenia rządu demokratycznego z udziałem przedstawicieli chłopów i robotników (P. P. S.), organ reakcji i kleru — „Rzeczpospolita“, nawołuje, aby... przejść przez „morze krwi“ robotniczej. Zapomniano widocznie, że podobne nawoływania Suworiny'ch i Puriszkiewiczów w Rosji utopiono w „morrzu krwi“, ale pańsko-obszarniczo-burżuazyjnej...

Prawdziwi ślepy.

Ksiądz Oraczewski.

Gdy słucha się księdza Oraczewskiego, wygłaszającego mowy podżegające, anarchizujące, mimowoli ciśnie się na usta:

Oj, księże, księże, wróć do Chrystusa!

JACK LONDON.*)

Straszliwi solomończycy.

III.

Jeszcze trzy dni zmarnowała „Arla“ przy brzegu i przez trzy noce jeszcze kapitan i jego pomocnik pili nazbyt gorliwie zimną herbatę, pozostawiając Bertie'emu trzymanie straży. Wiedzieli, że można na nim polegać, podczas gdy on był w równym stopniu przekonany, że jeśli tylko żyć będzie, zawiadomi o ich pijaństwie kapitana Malu. Później „Arla“ zarzuciła kotwicę przy plantacjach Reminge, na Guadalcanarze i Bertie z uczuciem ulgi wylądował i ścisnął dłoń zarządzającego p. Harriwell, który okazał z jego widoku duże zadowolenie.

— Niech pana to nie przestrasza, jeśli niektórzy z naszych chłopców wydadzą się panu zgnębieni, rzekł p. Harriwell, odprowadzając Bertie'go na stronę.

Rozeszły się pogłoski o buncie i dwie lub trzy podejrzone oznaki dały się zauważyć, lecz osobiście sędzę, że to wszystko próżne obawy.

— Ilu... ilu czarnych ma pan na plantacji? — zapytał Bertie z zamierającym sercem.

Obecnie czterystu — odpowiedział p. Harriwell pogodnie, — lecz nas trzech, z panem naturalnie i kapitanem oraz oficerem z „Arli“ możemy nad nimi doskonale zapanować.

Bertie spotkał się z Mc. Tavish, kupcem, który zaprezentował się z trudem, tak bowiem wielki był jego pośpiech, by się pożegnać.

— Jestem człowiek żonaty, panie Harriwell, ja tu dłużej pozostać nie mogę. Wyrażnem jest, jak ten nos na pańskiej twarzy, że bunt nurtuje robotników. Murzyni powstają i będziemy mieli tu drugie Hohono okropności.

— Co to jest „Hohono okropności“? — spytał Bertie, gdy namówiono kupca na pozostanie do końca miesiąca.

— O, on myślał o Hohono plantacjach na Ysabel, — rzekł zarządzający. Murzyni zabili pięciu białych, którzy wylądowali, zawładnęli skunerm, zabili kapitana i jego pomocnika i uciekli całą gromadą na Malaita. Ale ja zawsze mówiłem, że oni byli zbyt nieostrożni w Hohono. Tutaj nas nie zląpią na gnaśności. Wyjdźmy, panie Arkwright, chcę panu pokazać widok z naszej werendy.

Bertie był zbyt zajęty rozmyślaniami, jakby się mógł dostać do

*) Jack London urodzony w S. Francisko 1876 r. Kończy Uniwersytet w Klondike, poczym odbywa szereg podróży po Japonji, Ameryce, Kanadzie dla studjów socjologicznych. Pierwsze dzieło: „The son of Wolf“ drukuje 1900 r. Potym poszedł cały szereg książek, które uczyniły Londona sławnym na obu półkulach.

Tulogi, do domu komisarza, by mógł zobaczyć cokolwiek z pięknego widoku. Rozmyślał tak oto ustawicznie, gdy wtem bardzo blisko padł strzał karabinowy za jego plecami. Jednocześnie omal nie zostało zwichnięte jego ramię, tak gwałtownie p. Harriwell wciągnął go do pokoju.

— Widzę, przyjacielu, że strzał był bliski, mówił zarządzający, przesuwając po Bertie'm ręce, by zorientować się, czy nie jest ranny.

— Doprawdy, niewypowiedzianie mi przykro, lecz było przecież tak widno, że nie przypuściłbym nawet nic podobnego.

Bertie pobladł.

— Oni poprzedniego zarządzającego w ten sposób zabili, raczej oświadczyć Mc. Tavish. A to był dzielny chłop. Jego mózg rozprysnął się po całej werendzie. Czy widzi pan tę ciemną plamę między schodami i drzwiami?

Bertie oczekiwał na cocktail, który mu przyrządzał i doprawiał p. Harriwell. Lecz, zanim mógł go wypić, wszedł do pokoju mężczyzna w ubraniu do konnej jazdy.

— Cóż się tam znów stało? — spytał zarządzający, spoglądając na nowoprzybyłego. — Rzeka wylewa?

— Gdzie tam rzeka — murzyni się buntują. Wyszli z trzcin o jakie dwanaście stóp i strzelili do mnie ze Snidera. Nadewszystko chciałbym wiedzieć, jakim sposobem ten Snider im się dostał. O — przepraszam. Bardzo mi przyjemnie poznać pana, panie Arkwright.

— Pan Brown jest moim pomocnikiem, — wyjaśnił p. Harriwell. — A teraz niech pan wreszcie to wypije.

— Ale skąd oni mieli tego Snidera? — nastawał p. Brown. — Zawsze mówiłem, że tę broń trzeba mieć w pogotowiu.

— Ona też jest tutaj, — rzekł p. Harriwell, podnosząc głowę. Pan Brown uśmiechnął się niedowierzająco.

— Niechże pan przyjdzie i zobaczy, — rzekł zarządzający.

Bertie udał się wraz ze wszystkimi do biura, gdzie p. Harriwell pokazał z tryumfującą miną duże pudło w zakurzonej kacie.

— No to skądże ten łotr miał Snidera? — zastanowił się Brown.

Lecz właśnie Mc. Tavish podniósł pudło. Zarządzający, otworzywszy je — drgnął. Pudło było puste. Mężczyźni spojrzeli po sobie wśród ciszy zdumienia. Harriwell pokrył się kroplami potu.

Mc. Tavish zaklął.

— Ja ciągle mówiłem — służbie domowej ufać nie można.

— To wygląda poważnie, zgodził się Harriwell, lecz mimo to wszystko będzie dobrze. Tym krwiożerczym murzynom potrzeba postrachu. Niech panowie będą łaskawi przynieść swoją broń do obiadu, a pan, panie Brown, niech pan przygotuje czterdzieści lub pięć-

dziesiąt naboł dynamitowych. Lonty niech będą dobre i krótkie. Damy im nauczkę. A teraz, panowie, obiad podany.

Jedną z rzeczy, których Bertie nie cierpiał, był ryż, to też tak się stało, że on jeden tylko jadł omelet. Gdy już zjadł swoją porcję, zabrał się do tej potrawy Harriwell. Wziął do ust kawalek, lecz zakławszy, natychmiast go wypluł.

— Oto znak drugi — złowieszco oznajmił Mc. Tavish.

— Co — drugi znak? — zadrżał Bertie.

— Trucizna, brzmiała odpowiedź. Kucharz zostanie powieszony.

— W ten sposób otruto urzędnika w Cape Marsh, odezwał się Brown. Straszna śmierć. Mówili na „Jessie“, że slychać było jego jęki o trzy mile.

— Zakuje kucharza w kajdany, wybelkotał Harriwell. Na szczęście odkryliśmy to w porę.

Bertie siedział bez ruchu. Był blady, jak ściana. Usiłował mówić, lecz wydawał tylko bełkocące dźwięki. Wszyscy patrzyli na niego z lękiem.

— Niech pan nie mówi, niech pan nie mówi, — zawołał z wysiłkiem Mc. Tavish.

— Tak, ja jadłem, dużo jadłem, pełen talerz, — krzyknął Bertie, jak nurek nagle wyrzucony na powierzchnię.

Pół minuty trwało straszliwe milczenie i — wyczytał swój los w ich oczach.

— Może wreszcie nie było tam trucizny, — rzekł Harriwell ponuro.

— Zawołajcie kucharza, — rzekł Brown.

Wprowadzono kucharza, szczerzącego zęby, czarnego chłopaka z przekłutym nosem i wypchanemi uszami.

— Słuchajno, Wi-wi, co to jest? — rzekł Harriwell, wskazując oskarżająco na omelet.

Wi-wi był oczywiście przerażony i zmieszany.

— To dobre Kai-kai, — wyszeptał na swoją obronę.

— Niech on to zje, — podsunął myśl Mc. Tavish. — To będzie najlepsza próba.

Harriwell napelnił talerz potrawą i stanął przed kucharzem, który ze strachu uciekł.

— To jest pewne, uroczyście ogłosił Brown. On nie chciał jeść.

— Panie Brown, czy zechce pan pójść i nałożyć mu kajdany? — Harriwell pogodnie zwrócił się do Bertie'go. — Wszystko dobrze, przyjacielu, komisarz zajmie się nim, i jeśli pan umrze, niech pan liczy na to, że będzie on powieszony.

— Nie myślę, żeby rząd tak postąpił, zaprzeczył Mc. Tavish.

— Ależ panowie, panowie, krzyknął Bertie, pomyślcie tymczasem o mnie.

Harriwell litościwie wzruszył ramionami.

— Przykro mi, przyjacielu, ale to jest krajowa trucizna, a my nie znamy antidotum na trucizny krajowe. Niech się pan uspokoi i skupi, a jeśli...

Dwa głośnie wystrzały przerwały mu; Brown wszedł do pokoju, nabijając broń i usiadł przy stole.

— Kucharz umarł — rzekł. Febra. Bardzo gwałtowny atak.

— Mówiłem właśnie panu Arkwright, że nie ma antidotum na krajowe trucizny...

— Z wyjątkiem dżynu — rzekł Brown.

Harriwell zwymyślał sobie od nieprzytomnych idjotów i pobiegł po butelkę dżynu.

— Jeszcze, człowieku, jeszcze, zachęcał Bertie'go, który wypłuł dwie trzecie kieliszka napelnionego surowym spirytusem i słał się i dusił; napój był tak palący, że łyzy ciekły mu po policzkach.

Harriwell zbadał jego puls i temperaturę, udawał, że się nim zajmuje i powątpiewał o zatruciu omletu. Brown i Mc. Tavish powątpiewali również; lecz Bertie wyczuwał niepewność w tonie ich głosu. Odechciało mu się jeść i sam badał wciąż swój puls ukradkiem pod stołem. Nie ulegało wątpliwości, że był przyspieszony, lecz przypisywał on to raczej działaniu wypitego przez siebie dżynu. Mc. Tavish z bronią w rękę wyszedł na werandę, by uczynić wywiad.

— Zbierają się przy kuchni, brzmiał jego raport. I mają całą moc sniderów. Myślę, że trzeba ich obejść i uderzyć z boków. Stłumić wszystko w zarodku, nieprawdaż? Idzież ze mną, Brown?

Harriwell jadł spokojnie, gdy Bertie zauważył, że puls jego jest przyspieszony o pięć uderzeń. Nie zdołał jednak nic uczynić, gdyż rozległy się strzały. Obok suchego trzasku sniderów słychać było huk winchesterów Brown'a i Mc. Tavish — wszystko w straszliwym wyciu i wrzasku.

— Zatrzymali ich w drodze, zauważył Harriwell, gdy głosy i strzały zamarły w oddali.

Wkrótce Brown i Mc. Tavish siedzieli znów przy stole; ten ostatni niedługo poszedł na wywiad.

— Mają dynamit, oznajmił.

— Więc idziemy na nich z dynamitem, zaproponował Harriwell.

Wpakowawszy każdy po część naboji w kieszenie i zaopatrzywszy się w zapalone cygara, stanęli w drzwiach.

I wówczas się stało.

Ganili przedtem Mc. Tavish'a, a on twierdził, że naboje są za słabe. Lecz w każdym razie wybuch nastąpił koło domu, który zatrzęsł się w swoich posiadach. Dysząc zemstą, rzucili się trzej ludzie naprzód w ciemność i bombardowanie się rozpoczęło.

Gdy wrócili, nie było już Bertie'go. Zawłókł się sam do biura, zabarykadował i upadł na podłogę w majaczeniach, tonących w dży-

nie. Przez noc całą umierał tysiącem śmierci i był świadkiem toczących się wokół niego walk najróżniejszych. Rano podniósł się z mdłościami i bólem głowy i zobaczył słońce na niebie i świat, prawdopodobnie przez Boga rządzony, gdyż jego towarzysze żyli i byli nieknięci.

Harriwell namawiał go, by pozostał dłużej, lecz Bertie nastawał na natychmiastowy powrót na „Arlę“ do Tulagi, gdzie po dniu żeglowania znalazł się w domu komisarza.

I znów na odchodzącym okręcie były turystki i Bertie był znów bohaterem, podczas gdy na kapitana Malu, jak zwykle, nie zwrócono uwagi.

Lecz kapitan Malu wysłał z Sydney dwie skrzynie najlepszej szkockiej whisky, gdyż nie mógł się zorientować, który z dwóch: kapitan Hansen czy p. Harriwell dał sposobność Bertie'emu wniknięcia w rzeczywiste życie na wyspach Solomon.

Tom. A. R.

KONIEC.

TEATR.

MIESZCZANIN SZLACHCICEM.

(Le Bourgeois Gentilhomme).

Komedja w 3-ch aktach, okraszona baletem, **Moliera.**

Przekład Tadeusza Żeleńskiego.

Układ sceniczny R. Bolesławskiego i L. S. Schillera.

(TEATR POLSKI).

Kardynał Mazarin, który lubił włoski teatr (Commedia dell'arte!) sprowadził około 1642 r. komików włoskich do Paryża. Wśród nich najslawniejszym był Fiorrelli, znany jako Scaramuccia.

Wywarł on głęboki wpływ na komedji francuskiej, wywarł go bowiem na Molierze, który nietylka przejmował typy, ale i zapożyczał, całe sceny od swych kolegów włoskich, występujących podówczas gościnnie na deskach teatralnych w Paryżu. Ten wpływ widoczny jest zwłaszcza w molierowskich komedjach dell'arte jak Monsieur Pourceaugnac, Chory z urojenia i — Bourgeois Gentilhomme, który wystawiony jesienią 1670 r. zaczął reparować kasę teatru francuskiego, bowiem sztuka cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem.

Publiczność paryska, która tak smakowała w przedstawieniach włoskich, była zachwycona, otrzymała bowiem w tej sztuce bajkę o wyjątkowej nadzwyczajności, nietylko w pomysłe, ale i dekoracyjnie.

Publiczność warszawska została również zachwycona.

Trywialność życia doprawdy już mierzi. Stęsknieni jesteśmy do poezji. Łakniemy cudowności, bajki, co jest uczuciem tak bardzo przecie naturalnym.

Uczuciu temu uczynił zadość Teatr Polski, wystawiając „Mieszczanin Szlachcicem“.

Molierowska ta komedia, będąca skrótem psychologii pychy pana Jourdain, który jest nieśmiertelny, wystawiona z przepychem współczesnych środków dekoracyjnych (ach, ten Drabik!) zainicjowała zarazem ciekawy eksperyment. Za pomocą dekoracji, które przecie tak wielką w komedji dell'arte grały rolę, oraz inscenizacji reżyserja Teatru Polskiego poszła, rzec można, po linii futurystycznego rozwiązania.

Barwy dekoracji, nasuwających wspomnienia z Rackhama, tworzą w zespole z barwami kostjumów pewne kolorystyczne syntezy z pozornej pstrokacizny. To co jest i tak, jak jest, staje się konieczne. Wyeliminowane szczegóły nietylko że nie mają uzasadnienia, ale są bez sensu. Dopiero zespół kilku różnorodnych pierwiastków (barwa, ruch, dźwięk), wprowadza nas do jakiejś harmonijnej jedni, otwiera przed oczarowanym widzem-słuchaczem sezam metafizycznego sensu sztuki: życie spostrzegamy w projekcji Symbolu. Teatr wywołuje swój cudowny, a tak zbawienny wpływ: przenosi nas w krainę fantazji, czarodziejskiej bajki, w świat — marzenia. Wtedy czujemy życie, czujemy, że prócz trawienia istnieje coś jeszcze, coś, dla czego warto żyć i coś, co stanowi kryterjum elan'u życiowego człowieka. Kto nie umie marzyć, żyć nie umie.

Inaczej, niż reżyserja teatru, daje nam lekcję marzenia sam Molier. Czyż jego pan Jourdain nie marzy, że zostanie szlachcicem, on — mieszczanin, zakochany w markizie, on, który córkę wyda za księcia, albo za syna sultana tureckiego? Czyż nie poetyzuje szarzyzny życia, nie przenosi się w czarowny świat fantazji, która dla niego staje się uczeczywiścią?

Wszyscy aktorzy grają wybornie, t. j. każdy w zakresie swej skali artystycznej wyzyskał wszystkie niemal środki, któremi rozporządza dla zagrania swej roli.

Tadeusz Chmielewski gra tanomistrza, Stanisław Bryliński Coviella również dobrze, jak Stefan Jaracz pana Jourdain. A nielada zadanie ma Jaracz. Trzeba być doprawdy artystą niepospolitym, by zachować ten cudowny umiar wyrazu i wśród tej groteskowej burleski nie wpaść w ton arlekinady, a dać jeno na jej tle akcję psychologiczną.

W panu Węgierce, grającym Kleonta, nie było ani śladu tego zwykłego mu patetyzowania roli, zaś p. Grabowski, który tak lubi szarżować za pomocą wybujałości ekspresji ruchowej, był stylowym hrabią Dorantem.

Rola Neryny, świetnie zagrana przez panią Zofję Modrzewską, winna być wskazówką by nie powierzać tej dobrej aktorce typów jej osobowości nie odpowiadających, jak lady Windermere.

„Mieszczanin Szlachcicem“ jest wspaniałym widowiskiem, na które oddawna oczekiwaliśmy. Jest zapowiedzią — nie prawdaż? — że Teatr Polski zgotuje nam jeszcze więcej rozkoszy artystycznej.

Wł. Wolert.

**Muzyka komedji „Mieszczanin szlachcicem“ Moliera.
Lully, Szymanowski.**

Ostatnia premjera w „Teatrze Polskim“ była ewenementem artystycznym nietylko z punktu w dzenia dramatu, ale i muzycznego.

Molière stworzył swoją komedję wraz z Lully'm, również dworakiem Ludwika XIV, jak genialny komedjopisarz wszechczasów, również znakomitym w swoim czasie, twórcą, który położył podwaliny pod francuską operę i któremu ta dziedzina twórczości we Francji zawdzięczała niezależne swoje stanowisko, swoistość swoją narodową, w czasie, gdy wszędzie indziej władza nad upodobaniami opera włoska, rodzaj zresztą wogóle jeszcze wtedy zupełnie młody, rozwinięty jednostronnie, w kierunku przedewszystkiem pięknego śpiewania.

Otóż Teatr Polski, wystawiając Moliera, zgodnie ze swemi zawsze jak najwyżej mierzącymi celami, wznowił i muzykę, która komedji od początku towarzyszyła. Wznowił ją coprawda nie w zupełnie oryginalnej postaci z przed wieków, ale dopasowaną przez p. Schillera do dzisiejszych przyzwyczajęń i dzisiejszej instrumentacji. Zatem z oryginalnej partytury Lully'ego — pozostały motywy; reszta, czyli oprawa, jest dodatkiem p. Schillera. Są to więc: uwertura, poprzedzająca komedję, później piosenki i tańce, wplecione w akcję, w różnych jej zabawnych momentach, w końcu cały większy wkład muzyczny śpiewany (świetnie, przez p. Muclingra i jego szkołę), jako „ceremonja turecka“. Muzyka ta i dziś, jak wówczas, gdy zachwycał się nią Ludwik XIV, nieomal więcej, niż samą komedją, jest przemiła. Jeśli aktualność komedji moljerowskiej wynika w pierwszym rzędzie z genialnego sposobu ośmieszania nieumierających i nieprzestających nigdy, typowych właściwości ludzkiej natury — to aktualnością Lully'ego jest świeżość, jasność, melodyjność i prostota jego inwencji, które też się nie starzeją. Czy, gdyby inwencja ta nie została zapomocą dzisiejszych środków ekspresji zaktualizowaną — czy i wtedy działałaby tak samo — to rzecz inna. Samo już postawienie tego pytania jest spo-

sobem usprawiedliwienia przeinaczeń, których dokonał p. Schiller. Pewnem jest, że odczuwa się wprawdzie ów dystans od oryginału, ale odczuwa się go mniej, niż stylizację, dokonaną na samym Molje-rze. Zresztą: było oczywiście rzeczą niemożliwą dać Moljerowi taką oprawę, jaką otrzymał, a pozostawić bez zmiany naiwną jeszcze instrumentację Lully'ego.

Jeśli prawdą jest, że wystawa „Mieszczanina szlachcicem“ przygniata nieco nadmiarem efektowności, pewną może barokową przesadą, i wywołuje dlatego przesyt — to muzyka Lully'ego działa w ciągu całego przedstawienia, jak orzeźwiająca tryski wody kry-nicznej.

* * *

Komedja moljerowska kończy się „divertissement“ baletowem, zamiast którego Teatr Polski dał pantominę układu R. Bolesławskiego i L. S. Schillera — z muzyką Karola Szymanowskiego.

O tę to muzykę chodzi głównie. Bo że scenarjusz pantominy nie udał się zbytnio obu doskonałym zresztą reżyserom i artystom Teatru polskiego — co do tego zdania są mniej więcej zgodne.

Ale Szymanowski, jak się to zdarza wielkim twórcom, wy-wolał dziwną rozbieżność sądów.

Chce się widzieć w „Mandragorze“ (taki jest tytuł pantominy) — rodzaj żartu scenicznego, lub próby na nowem dla Szymanow-skiego polu, odsądza się go — naturalnie z onieśmieleniem i wstrze-mięźliwie, bo to jednak jest Szymanowski — od oryginalności; że jakoby to miała być próba komplikacji czy imitacji, chęć pokazania: „i ja to potrafię“ — i t. p. Lub — przeciwnie — z zachwytem pisze się o tym nowym dowodzie ogromnej wiedzy, umiejętności i talentu u Szymanowskiego.

Uważam, że niezbyt sens ma czynić domysły na temat, dlaczego powstała „Mandragora“, dlaczego jest taką właśnie, a nie inną. Nie każdemu zresztą danem jest posiadać autentyczne wiadomości o motywach, którymi kierował się twórca. Jest rzeczą najracjonal-niejszą wypowiadać sąd swój tylko na podstawie tego, co dla wszystkich jednako, obiektywnie, jest przystępnem, czyli: na pod-stawie muzyki, którą się słyszy — i nie wścibiać nosa koniecznie poza kulisy tworzenia.

Otóż to, co słyszeliśmy, było wprawdzie innem, aniżeli dotych-czasowa muzyka Szymanowskiego, ale różnica wynikała z formy. [Pantomina nie mogła posiadać treści tej samej, a nawet podobnie zbudowanej, co n. p. sonata, czy jakakolwiek inna mniejsza forma fortepjanowa, pieśń, lub utwór symfoniczny. Muzyka, związana scenarjuszem, który wypadło jej ilustrować, musiała stać się w zna-cznym stopniu epieczną: musiała wyrażać ruch, sentyment prymi-tywny, humor. I tem „Mandragora“ Szymanowskiego jest. Posłu-

guje się przytem zarówno celowo słodką kantyleną, jak barwą, kolorem instrumentów, z tą maëstrją, na jaką mógł pozwolić sobie potentat wiedzy muzycznej miary Szymanowskiego. Przytem, z natury rzeczy, poruszając się w granicach pola tonalnego, skonstruowanego normalniej, niż w innych swych utworach, jest przystępniejszy dla słuchaczy z upodobaniami, nie przerastającymi normy, t. zn., powiedzmy otwarcie, dla większości.

Naogól: muzyka do „Mandragory“ była dla mnie barwna, żywa, interesująca, doskonale przystosowana do akcji pantomimicznej, jednym słowem: miła, i podobała mi się.

Jeśli Szymanowski umie używać pewnych zestawień kolorystycznych, pewnych, jak się to mówi, „sztuczek“ imitacyjnych — niegorzej od Straussa, to w danym razie jest to właśnie dopuszczalne: uzasadnienie znajduje w żywym „programie“, w pantominie; jakkolwiek kiedyindziej Szymanowski programowym muzykiem nie jest.

Dlatego właśnie wolę go, aniżeli Straussa, którego muzyce najczęściej, zamiast „programu“ przydałaby się — właśnie pantomina.

J. R.

Kronika polityczna.

FRANCJA I POLSKA.

Na posiedzeniu komisji parlamentarnej Związku polskich posłów socjalistycznych wygłosił Stanisław Posner, który świeżo wrócił z Paryża, bardzo ciekawy referat o sytuacji politycznej we Francji.

Stwierdził on przedewszystkiem, że obecna francuska Izba posłów ma charakter wprost czarnoseciny, wobec czego zrozumiałem jest, że taki stan rzeczy wytwarza na biegunie robotniczym prąd bardzo rewolucyjny.

Jednakowoż pogłoska, jakoby Francja znajdowała się obecnie w przededniu przewrotu bolszewickiego, nie ma najmniejszej podstawy.

Żaden przewrót nie jest teraz we Francji możliwy, albowiem chłop francuski znajduje się w położeniu niezmiernie pomyślnem, gdyż w okresie wojennym nagromadził ogromne bogactwa, spłacił w czasie wojny wszystkie długi, tak, że obecnie niema własność ziemska we Francji żadnych długów, i zebrał znaczną gotówkę. Wskutek tego wzbogacenia się chłopci francuscy poszli na prawo i nie wybrali tym razem socjalistów w tych okręgach, w których poprzednio głosowali na kandydatów socjalistycznych.

O stosunku Francji do Polski opowiedział St. Posner rzeczy bardzo ciekawe, rzucające światło na przyczyny niekorzystnej dla nas zmiany w stanowisku Francji względem sprawy polskiej. Nie ulega wątpliwości, że zmiana taka zaszła i że jest ogromna różnica między odnoszeniem się do interesów Polski rządu Clemenceau, a obecnego rządu Milleranda. Pierwszą i to główną przyczyną tej zmiany w polityce francuskiej w stosunku do Polski jest popadnięcie Francji w taką zależność od Anglii, że dziś Rzeczpospolita Francuska nie jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak tyłko „protektoratem“ angielskim. Anglija zaś zmuszona jest liczyć się z Rosją ze względu na swoje interesy w Azji, którym Rosja zagraża. Wobec tego i Francja, wskutek swojej zależności od Anglii, zwróciła się ku Rosji, a temsamem odwróciła od Polski.

Drugą przyczyną, która ten zwrot w polityce francuskiej wywołała, stanowi ciekawe zjawisko, że ambasada rosyjska w Paryżu, która do niedawna działała niezmiernie słabo i pozostawała niemal zupełnie na francuskim utrzymaniu, rozwinęła od niejakego czasu niezwykle ożywioną działalność i rozporządza dziś zwartym frontem politycznym, sięgającym od skrajnej prawicy aż do socjalistów-rewolucjonistów włącznie. Zachodzi pytanie, skąd ambasada rosyjska ma obecnie pieniądze na tak rozległą i intensywną działalność, jaką w ostatnich czasach rozwija? Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w znamienym fakcie, że kapitały rosyjskie w miarę pochodu bolszewizmu ku południowi cofały się przed nim, najpierw do Kijowa, stąd do Odessy, następnie do Sebastopola, aż w końcu wyemigrowały zagranicę, do Londynu i Paryża. One to zasilają obecnie w ogromnym stopniu fundusze ambasady rosyjskiej w Paryżu.

Niestety, zmiana w usposobieniu rządu i społeczeństwa francuskiego względem Polski, wywołana powyższymi przyczynami, uwidoczniła się także po części i w prasie socjalistycznej francuskiej. Wielce znamienym jest w tej mierze fakt, że Paweł Louis, którego artykuły w „L'Humanite“ odznaczają się szczególnie antypolskim tonem i który jest dzisiaj wodzem bolszewizującej grupy w „L'Humanite“, do niedawna był jednym z politycznych kierowników konserwatywnego organu episkopów (kupiectwa) „Petit Parisien“ i pisywał mowy dla wydawcy tego dziennika, senatora Dupuis; mowy te goż, pisane mu przez Pawła Louis, były najkonserwatywniejsze ze wszystkich, jakie wygłaszano w senacie. Obecnie tenże Louis prowadzi w „L'Humanite“ moskalofilską kampanję przeciw Polsce, co daje duży do myślenia.

Zapytanie.

Czy to prawda, że sekretarzem Ligi Antybolszewickiej i autorem jej odezw jest p. Mutermilch, podobno mesjanista?

Życie gospodarcze.

Dzisiejsze zarobki w świetle drożyzny.

Jakie artykuły pierwszej potrzeby i w jakiej ilości można było kupić za 1 rubla w roku 1914, a co otrzymało się za 100 marek w miesiącu maju 1920 roku.

Tablica porównawcza.

Nazwa artykułów pierwszej potrzeby	Za 1 rubla		Za 100 marek		Skala porównawcza 100 mk. od- powiada
	Po cenie za 1 f.	Ilość funtów	Po cenie za 1 f.	Ilość funtów	
Chleb biały	4 kop.	25	16 mk.	6,3	kop. 25,2
Mąka pszenna	6 „	16,6	15 „	6,6	„ 39,6
„ żytnia	3 „	33,3	12 „	9,0	„ 27,0
Mięso	15 „	6,6	40 „	2,5	„ 37,5
Słonina	20 „	6,6	50 „	2,0	„ 40,0
Ziemniaki	1/3 „	20	1,80	55,5	„ 27,75
Masło	40 „	2,5	45 „	2,2	„ 80,4
Mydło	13 „	7,7	35 „	2,8	„ 38,4
Kasza	4 „	25	10 „	8,3	„ 33,2
Wędlina	40 „	2,5	50 „	2,0	„ 80,0
Jaja	3 „	33 szt.	2,60	39 szt.	Rb. 1,17
Mieko kw.	8 „	12,5 kw.	9.—	11,	88
Obuwie para	8 rb.	0,8 par	2000 mk.	0,05	4
Ubranie	40 „	0,025	6000 „	0,016	64

Z powyższego zestawienia zauważyć można, że 100 mk. obecnie równa się zaledwie 52,7 kop. przedwojennej.

Zestawienie to wybornie się nadaje, jako uzupełnienie do Ustawy o nowych placach dla urzędników państwowych, wedle których przy mnożniku 150 — starszy referent będzie pobierał placę = sile kupczej 26 rb. 35 kop. przed wojną, zaś placę siły kancelaryjnej (XII kat.) = 9 1/2 rb.

To nie jest żart, to prawdziwa, smutna rzeczywistość.

Przegląd prasy.

„Rzeczpospolita“, organ skoncentrowanych ataków zapomocą gazów trujących, zaczął wychodzić za pieniądze przeważnie amerykańskie.

W pierwszych zarządzeniach p. Stroński, redaktor „Rzeczpospolitej“, taką oto wypisał filipikę:

„Niechże nasz wydział prasowy, (którego do niedawna p. Stroński był kierownikiem) mający być łącznikiem pomiędzy nami a cywilizowanym światem, nie będzie zaściankowym przytułkiem dla nieudolnych karierowiczów lub sprytnych aferzystów“..

Na co „Naród“ trafnie zauważa: „Ogół kulturalnej Warszawy wolałby aby p. Stroński czynił spowiedź publiczną w sposób cokolwiek dyskretniejszy „coram publico“ nie pollezkował się tak grubiańskimi wyrazami.

A pro pos. Przy tej okazji czy wolno spytać, do jakiej kategorii pami Stroński wlicza sam siebie: do „nieudolnych karierowiczów“, czy do „sprytnych aferzystów“, albowiem wśród jego współpracowników zdania są w tej materji podzielone“.

Górny Śląsk a Niemcy. Ze Niemcy za wszelką cenę zamierzają nie dopuścić, aby Górny Śląsk przypadł Polsce — wyjaśnia Poincaré w *Revue des deux mondes*.

Niemcy spekulują na obojętność — co najmniej — Anglii w tej sprawie oraz na to, że gdy Francja będzie obstawała przy wykonaniu par. 88 traktatu wersalskiego, to wtedy postawi się ją wobec wyboru między plebiscytem na Górnym Śląsku a odszkodowaniem wojennem.

„Rząd niemiecki — pisze p. Poincaré — przedstawi na konferencji w Spa, że nie byłby zdolnym do placenia odszkodowań, nie posiadając dostatecznych ilości węgla dla swojego przemysłu, że zaś zastrzeżona w par. 90 15-letnia eksploatacja kopalni górno - śląskich tych potrzeb nie zaspokoi. Jedynym zabezpieczeniem dla przemysłu niemieckiego jest zatem niedopuszczenie, by Górny Śląsk stał się polskim.

Niemcy zaproponują natomiast utworzeniem z Górnego Śląska państwa neutralnego zarządzanego przez jedno z mocarstw, Anglię lub Włochy, na mocy mandatu Ligi Narodów“.

Czy nie jest to reasekuracja wobec zajętego już w skrytości stanowiska Francji.

Walka z drożyzną w Wiedniu powinna być nauką poglądową dla nas.

Lwowska „Gazeta Wieczorna“ z 12 czerwca donosi, że, gdy przed dwoma miesiącami był Lwów dla Wiednia jeszcze eldorado, w którym żyło się stosunkowo „tanio“, dziś jest wręcz odwrotnie, bo dziś Wiedeń jest miastem tanim, co zawdzięcza temu, że rząd oznaczył i oznacza ceny na artykuły pierwszej potrzeby, za przestrzegania ich dozoruje nie tylko Naczelny Urząd Walki z Lichwą, ale, i to przedewszystkiem sama publiczność, która najdrobniejsze przekroczenie taryfy podaje do wiadomości władzy nakła-

dającej kary do 6 miesięcy więzienia, konfiskatę zapasów towarowych i grzywny do trzech milionów koron. Wielką przytem usługę oddają kooperatywy. Niezależnie od tego, dzięki umiejętnej i zręcznej agitacji w centrach zagranicznych uzyskano znaczny przyływ żywności z Włoch i Ameryki. Spożywczy obniżają ceny również przez powstrzymywanie się od zakupów, np. w ten sposób obniżono cenę mięsa o 50%. Brakowi mieszkań radzi się w ten sposób, że gmina wiedeńska przystępuje oto do budowy kolonji robotniczych obok Wiednia.

Zaprawdę, przykład godny naśladowania.

Sekcja Frontu.

Na murach stolicy zjawily się odezwy pisane symbolicznym bełkotem a podpisane: „Organizacja żołnierska. Sekcja frontu“. Ponieważ odezwy te zostały wydane z ominięciem istniejących przepisów dla druków, a więc są nielegalne. Ponieważ z odezwy można wnioskować, że zawiązała się jakaś rada delegatów żołnierskich, ciekawe czy o tej organizacji wie ktoś więcej Ministerjum Spraw Wojskowych.

Różności.

Pod adresem Ministerjum Oświaty. Zamiast straty czasu na bezużyteczne programy, byłoby daleko lepiej, gdyby Ministerjum zajęło się jaknajszybszym rozpowszechnieniem **dobrej** polszczyzny na ziemiach naszych b. dzielnicy pruskiej. Jak taka akcja jest potrzebna, wskazują szydy, które na każdym kroku spotyka się w Grudziądzu:

Interes kawy. Interes krótki. Interes papierowy. Sprzedaż krótkich interesów. Interes artykułów męskich. Dom gorsetów. Dom wyrobów wiosów. Księgarnia. Zakład owocu, jarzyny i ptastwa. Krawiectwo męskie na miarę. Sklepy winiarskie, obiad. Warsztat pilowania i heblowania. Związek młodzieży zdecydowanego chrześcijaństwa (z dopiskiem: każdy chrześcijanin łętnie widziany). Pewien fabrykant mebli na szybach swego magazynu umieścił następującą, zupełnie niezrozumiałą wskazówkę: Architektura wewnętrzna, sztuka wnętrza; inny na drzwiach wywiesił kartkę z ostrzeżeniem: Tu wchód do skład Mobly — inny jeszcze zaleca: Meble wszelkich przedmiotów; właściciel składu opału zawiadamia, że kupuje „papie i inne gatunki drzewa“. Trudno przybyszowi z Polski domyślić się, że tu o topoli mowa. Jkies dentysta reklamuje się: Sztuczne zemby bezpłyty, usunięcie każdego

bulu zemburw. Dr. Mecner jest specjalistą od chorób uszy, nosy i gardła; pewien zakład leczniczy kazał szyld swój umieścić następującymi szczegółami: Elektryczna kąpiel świetlna, wysokie sztuczne słońce, roślina kąpiel, masaż, tu można dostać — nie mając ochoty „dostać“; idzie się dalej i staje przed wystawą: Domu partyjno - towarowego, naprzeciw którego masaż sprzedaje: Towar mięsa kiszek, a rusznikarz zaleca: Bronie, munieje i bandacze (ma być prawdopodobnie bandaż). Niedaleko niemiecki Czerwony Krzyż kazał wyryć na płycie mosiężnej: Biuro komisarza doradczego niem. czerw. Krzyża; godz. przyyć od godz. 10-ej — wreszcie w parku miejskim jest tablica: Zabrania się jeździć komno wozami. Po takim przeglądzie nie pozostaje nam, jak udać się do: Restauracyi humorystycznej, dalibóg jest taka w Grudziądzu!

Kapitał francuski i Śląsk Cieszyński. Międzynarodowe komisje plebiscytowe zaczynają odgrywać rolę płaszczyków, poza którymi różni koalicyjni aferzyści załatwiają swoje interesy, wyzyskując obecną sytuację.

„Robotnik Śląski“ (Nr. 97) donosi, że francuska firma amunicyjna Schneider - Creusot wykupiła akcje ks. Fryderyka i przez to stała się właścicielką towarzystwa górniczo - hutniczego. Dodać trzeba, że firma Schneider-Creusot jest zainteresowana finansowo w prasie francuskiej („Le Journal“) i włoskiej („Massaggero“).

To są również drogi, którymi urabia się opinię Polsce nieprzychylną.

Ambasador Lubomirski (na Stany Zjednocz.) na zebraniu, urządzonym w Filadelfji przez tamtejszych Polaków w teatrze, po mowie, wygłoszonej w obronie religji w kraju, odmówił modlitwę i zęgnął się: w teatrze.

Zdaje się, iż nawet w Ameryce nie ma zwyczaju, by ambasadorowie modlili się i zęgnali — w teatrze, bo są od tego kościoły.

A przytym czy pan poseł nie ma innych spraw państwowych?

Towarzystwo zagród dla pol. inwalidów im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie w swej odezwie pisze, że:

„Już w krótkim czasie, bo niespełna 1½ miesięcznej działalności przy szczupłych funduszach — potrafiłiśmy — na 300-morgowym obszarze ziemi w Czystopadaach, — darowizny Państwa Tadeuszów Cieskich — rozpocząć budowę 30 zagród i mamy nadzieję, że jeszcze w tym roku przed zimą oddamy je do użytku inwalidom.

Cele naszego Towarzystwa są: 1. zakładanie i urządzanie zagród i warsztatów pracy dla polskich inwalidów, 2. zakładanie i utrzymywanie szkół zawodowych oraz wogóle zakładów wychowawczych dla sierót po poległych żołnierzach, 3. staranie się o to, aby powstałe zagrody stały się wzorem racjonalnej gospodarki małorolnej, a warsztaty wzorem pracy rzemieślniczej oraz staranie, aby ich właściciele byli żywym przykładem zgodnej i zbożnej pracy rzemieślniczej oraz staranie, aby ich właściciele byli żywym przykładem zgodnej i zbożnej pracy, miłości Ojczyzny i poczucia ofiarności i obowiązków obywatelskich wobec państwa polskiego i współziomków. Dożywočním protektorem Towarzystwa jest generał Józef Haller, który pierwszy

dał inicjatywę do powyższej akcji, a ze zebranych funduszków przez pol. żołnierzy we Francji dał mu podstawę materialną.

Członkowie dzielą się na a) założycieli, którzy złożą 100.000 marek na cele Towarzystwa jednorazowo lub ofiarują co najmniej 1100 morgów ziemi, b) zwyczajnych, których wkładka wynosi co najmniej 100 marek rocznie”.

Na odezwie podpisani: Za Radę Główną: Sekretarz: dr. Stanisław Rowiński, wiceprezes: dr. Mikołaj Rey. Za dyrekcję: Arpad Czerwiński, Aleksander Radoniewicz.

Nie do wiary.

Żyjemy w czasach, w których zdarzają się rzeczy trudne do pojęcia.

Oslawione na obu półkulach globu naszego — S. S. S., powołane do Namistralkostwa, popełniło rzecz zaista groteskową:

— Zastrajkowało (w jednej z tanich kuchni).

Nie trzeba pisać satyry...

Wzrost zysków a spadek płac.

„Spółdzielca“ z dn. 12 czerwca podał za American Ecomic Review niezwykle interesującą tabelkę porównawczą płacy zarobkowej, kosztów przedsiębiorstwa i zysków, poczynając od r. 1912—13 do 1917—19. Cyfry dotyczą jednego z wielkich przedsiębiorstw przemysłowych w Niemczech i wykazują procentowy stosunek kosztów, zysków i płac do ogólnego budżetu przedsiębiorstwa, wyobrażonego cyfrą 100.

Rok	1912-13	1913-14	1914-15	1915-16	1916-17	1917-18
Płace zarobk.	28.49	33.85	34.—	29.57	23.85	16.87
Koszty ogólne	56.73	52.99	51.05	54.71	52.35	51.79
Zyski	14.78	13.16	14.95	15.72	25.80	31.34
	100.—	100.—	100.—	100.—	100.—	100.—

Widzimy więc, że podczas gdy zyski kapitalistów **powoły** się, płace robotników w tym czasie spadły więcej niż o połowę.

Tak to wyglądają w świetle cyfr te rzekomo niebywale zarobki robotników!

Biskupi czy Ministrowie?

Odzieżę w sprawie Czerwonego Krzyża podpisali — najpierw biskupi, potem ministrowie.

A więc kler jest ponad rządem. Jakie to symptomatyczne!

Sprawozdania.

Wilhelm Feldman. „Dzieje polskiej myśli politycznej“ (od końca XIX w. do r. 1914). Warszawa 1920 r. Ks. F. Hościoka. Str. 222.

Niestrudzony ten pracownik na niwie literatury polskiej oblarzył nas jeszcze jedną, która wyszła już po śmierci, cenną pracą. „Dzieje polskiej myśli politycznej“ — owoc to drobiazgowych badań, które w umyśle Feldmana przetapiały się zawsze w synetyczny obraz tak dobrze znany jego czytelnikom. Treść książki jest tak niezmiernie ciekawa, tak aktualnie ciekawa, iż zrozumiałą będzie rzeczą, że ją przytoczę:

Księga pierwsza, traktująca o „odżyciu ruchu niepodległościowego w związku z nowoczesnym ruchem społecznym“, ma rozdziały — początki ruchu socjalistycznego: socjalizm międzynarodowy, socjalizm patriotyczny, ruch demokratyczno - narodowy, ruch chłopski, ruch socjalistyczny do rewolucji rosyjskiej, Demokracja-Narodowa do wybuchu rewolucji rosyjskiej, okres rewolucyjny 1904 — 1906. Księga druga, t. j. „Polonia irredenta i dążność autonomiczno - zjednoczeniowa“ składa się z rozdziałów: — po upadku rewolucji, polityka oportunistyczna w Dumie, neoslawizm, przygotowania zbrojne, walka o orientację, zagadnienia poszczególne.

Nie posiadamy żadnych opracowań co do przemian polskiej myśli politycznej w w. XIX. Prace obce Cleinowa lub prof. Pogodina już choćby dlatego, że są obce, były pisane nie dla nas, nie mogą wchodzić w rachubę. Historia ruchu socjalistycznego“ Resa lub Mazowieckiego (Kulczyckiego) dotyczy tylko pewnego odłamku myśli politycznej, nader pobieżnie zaś traktuje inne, nie daje całokształtu.

Jakże inaczej przedstawia się chwila dzisiejsza, jeżeli spojrzymy za nią, jako na końcowe ogniwo walk o orientację, będących ideologicznym wyrazem walk o niepodległość narodu w związku z nowoczesnymi ruchami społecznymi.

Nietylko czytać należy tę książkę, tak zajmującą jak romans sensacyjny, ale co więcej, należy się z niej uczyć, co przytym bardzo ułatwia obficie zebrana bibliografia.

Zyczyć należy, aby ta książka Feldmana, owoc znoejnej jego pracy, znalazła jak najszerwsze rozpowszechnienie. Będzie to w naszym ogólnym intere-

sie. Nastąpi bowiem korektura wielu błędnych mniemań i zdawań się, w świetle prawdziwych faktów pantoflowa poczta historyczna zostanie zdemaskowana jako plotka, niekiedy naiwna, a zawsze dezorientująca.

Brak takiej właśnie książki, któraby dawała dzieje naszych zmagania się w dziedzinie czynu i myśli w ostatnich czasach, ten brak był niezmiernie dokuczliwy, bo niekiedy wobec ignorancji rozkładało się ręce, zadając rozpaczliwe pytania: — co począć?

Feldman zaporę tę usunął. Jest książka, którą należy czytać, z niej się uczyć i życzyć, by nie było Polaka, któryby tej książki nie czytał, a wtedy dupet zastępujący ignorancję, ustąpi miejsca wiedzy i zrozumieniu.

A wtedy może się podnieść poziom walk politycznych.

Od Administracji.

Wobec nieustannie wzrastających kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę prenumeraty.

Czynimy to z konieczności i od nowego kwartału, aczkolwiek inne pisma podniosły ceny już w kwartale bieżącym.

Od 1 lipca prenumerata „Trybuna“ wynosić będzie: Kwartał — z przesyłką — mk. 60; zagranicą z przesyłką — mk. 80; w Ameryce północznie z przesyłką — jednego dolara.

Zeszyt pojedynczy mk. 5.

Prosimy odnowić prenumeratę na kwartał III.

Do niniejszego numeru dołączamy c z e k i.

TREŚĆ Nr. 25: Rozstrój. — (Walka o duszę dziecka (J. Grom). — Wrażenia delegacji na Kongres kobiet w Ameryce III (Dr. M. Bornsztejnowa). — Listy włoskie (..g). — Duszę mi wypełniła radość cicha, błoga (W. Wolski). — Rzeczpospolita ląknie krwi. — Ksiądz Oraczewski. — Straszliwi solomoniczcy (J. London). — Teatr: Mieszczanin szlachcicem (Wł. Wolert). — Muzyka komedji „Mieszczanin szlachcicem“ (J. R.). — Kronika polityczna. — Zapytanie. — Życie gospodarze. — Przegląd prasy. — Sekcja frontu. — Różności. — Nie do wiary. Wzrost zysków i spadek plac. — Biskupi czy ministrowie. — Sprawozdanie.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.
Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“. Redaktor odp.: **Wład. Wolert**

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.